Nr. 10. We Lwowie dnia 5. Marca 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

6)

O Syberji i Kamczatce.

DR. B. DYBOWSKI.

Jan Czerski.

(Ciąg dalszy).

Pracując w gabinecie, powoli zaznajamiał się Czerski z okazami skał i skamielin i literaturą geologiczną, dotyczącą okolic Irkucka i Bajkału, następnie postanowił rozpocząć prace samodzielne, oparte na własnych obserwacjach, uskutecznionych podczas ekspedycji, kosztem towarzystwa geograficznego przedsiębranych. Odtąd rozpoczyna się szereg wypraw naukowych, których tu kolejno wyliczać nie będę, wspomnę tylko ogólnikowo, że żadne uprzednie ekspedycje towarzystwa nie były tak tanim kosztem prowadzone, jak Czerskiego, i że każda z nich godna pieśni Homerowych; bo czy płynął w dół po rzece Irkucie przez porohy, które przed nim nigdy zwiedzane nie były, czy wdzierał się na turnie Tunkińskie, czy objeżdżał na łodzi jezioro Bajkalskie, wszędzie dawał dowody odwagi, wytrwałości i nieugiętej siły woli.

Obok prac geologicznych, zajmował się Czerski opisami osteologicznymi i badaniami nad fauną grot, tak np. jednej, sławnej, w pobliżu miasta Udinska dolnego położonej, zkąd przywiózł niezmiernie ciekawy i obfity zbiór okazów zwierząt ssących. Wiele z nich było zachowanych w stanie mumifikacji i przy takich okazach pozostały nawet ścięgna i okrywy skórne, szerścią pokryte. Prace swoje ogłaszał w „Wiadomościach Tow. geograficznego“.

Z naszej strony gromadziliśmy dla Czerskiego bogaty materjał osteologiczny, dotyczący fauny ziemi Zabajkalskiej, kraju Amurskiego, Ussuryjskiego i pomorza Mandżurskiego, nadto uzbieraliśmy znaczną kollekcję czaszek tubylców. Wszystkie jednak te zbiory spłonęły w czasie pożaru Irkucka.

Podczas pobytu swego w stolicy wschodniej Syberji ożenił się Czerski z dziewicą pochodzenia polskiego, lecz prawosławną, nie mówiącą po polsku i umiejącą zaledwie czytać i pisać po rosyjsku; z tego materjału surowego, a nawet z początku wielce kapryśnego, potrafił Czerski wytworzyć prawdziwe arcydzieło sztuki wychowawczej, której arcymistrzem nazwać go można. On przeobraził żonę swoją w naturalistę, o niezwykłych zdolnościach postrzegawczych i kombinacyjnych, czyli analitycznych i syntetycznych. Tak np. gdy złożony chorobą podczas ekspedycji na północ, podjętej w celach meteorologicznych, a wyekwipowanej z ramienia towarzystwa geograficznego, nie mógł się Czerski dźwignąć po całych miesiącach z posłania, to ona sama wykonała całą pracę obserwacyjną, rachunkową i na niej oparła wnioski ogólne. Pracę tę uznała komisja specjalna za najlepszą z całego szeregu innych, pod tę porę jednocześnie wzdłuż całej Syberji północnej prowadzonych, a Czerski sam mi powiadał, że lepiej i sumienniej tej pracy wykonać nie byłby potrafił.

Żona była mu także pomocną przy badaniach geologicznych, do których ją przysposobił należycie, tak, że dalsze prace wykonywali zawsze wspólnie. Uważał ją za tak dokładnego obserwatora, i tak umiejętnego i logicznego wnioskodawcę, że nie powziął już odtąd żadnego poglądu, bez jej aprobaty.

Podziw swój nad zdolnościami małżonki wypowiadał mi kilkakrotnie, ubolewając przy tem szczerze, że dotąd tak niesłusznie, i z taką szkodą dla ogólnego postępu wiedzy, zagrzebuje społeczeństwo skarby ducha kobiecego „w kupy śmiecia i gałganków“, jakiemi były i są dzisiaj jeszcze, według jego zdania, tresura i wychowanie kobiece w Europie.

Do robót technicznych miał Czerski zdolności ogromne i cierpliwość jeszcze większą. Pewnego razu, gdy znaleziono w pobliżu Irkucka wyroby ozdobne, z kości mammuta sporządzone, pochodzące z czasów paleolitycznych, i obok nich odszukano parę małych nożów z kamienia łupanego, to nie chciano dać wiary, ażeby owe ozdoby miały być wykonane przy pomocy narzędzi tak pierwotnych. Otóż Czerski podjął się wyrobić nożami rzeczonymi bransolety z kła mammuta, na wzór tych, które były znalezione w pokładach około Irkucka. Pracę swoją dokonał sumiennie, dając świadectwo cierpliwości, która nie była mniejszą od wytrwałości, jaką posiadali mieszkańcy przedhistoryczni Syberji wschodniej, nadto dowiódł raz na zawsze, że narzędzia i ozdoby z kości mogły być wyrabiane już bardzo wcześnie w perjodach rozwoju społeczeństw przedhistorycznych, bo nawet za pomocą noży z kamienia łupanego.

Warunki życia nie hygieniczne, trudy służby wojskowej i znoje podróży, prace ciągłe i nadmierne umysłowe, wywołały w organizmie Czerskiego, jakkolwiek silnym i dotąd odpornym — szereg chorób ciężkich (†). Były nawet chwile, gdy zgoła wątpiono, ażeby mógł nadal zajmować się pracami umysłowemi. Lekarze irkuccy ostatecznie jednogłośnie zadecydowali, że powinien koniecznie wyjechać z miasta, lecz złożony chorobą nie mógł zdobyć środków do podróży. Z tego krytycznego położenia uratowała go ofiarność śp. J. Zawiszy. Ten zacny obywatel kraju dostarczył nam środków potrzebnych, które wysłane do Irkucka, dały możność Czerskiemu wyjechać do Petersburga. W czasie tej długiej pielgrzymki poprawił się na zdrowiu i mógł opracować zarys geologiczny całej drogi przebytej, pracę tę ogłosił w Petersburgu wraz z mapami geologicznemi. Tam też opracował kilka większych traktatów treści geologicznej, opatrzonych mapami, tablicami przekrojów etc. i wydał dzieło porównawczo anatomiczne, noszące tytuł: „Opis kollekcji kości zwierząt ssących czwartorzędnych, zebranych w czasie ekspedycji na wyspy Nowosyberyjskie". (Opisanje kollekcji postreticznych mlekopitajuszczych żywotnych, sobrannych nowosibirskoju ekspedicjeju 1885-86.) (†)(†).

Pomimo lepszych nieco warunków życia w Petersburgu, nie opływał wszakże w dostatki — przeciwnie, będąc tylko płatny od arkusza, miał zaledwie tyle, ile było konieczne dla przekarmienie siebie i rodziny; starania nasze, ażeby dopomagać mu z kraju, spełzły na niczem.

Akademja nauk w Petersburgu postanowiła następnie wysłać ekspedycję nową na północ i poruczyła kierownictwo jej Czerskiemu, wyjechał więc z rodziną na Syberję, lecz już z tamtąd nie powrócił. Zginął na stanowisku wśród pracy, której poświęcił najlepsze chwile swego żywota.

Ażeby uwydatnić lepiej jeszcze niektóre rysy charakteru niepospolitej osobistości Czerskiego, przytoczę tu kilka szczegółów następujących.

Pomimo pracy silnej i upornej nad hartowaniem swego charakteru, nie mógł Czerski pokonać uczuciowości, będącej tłem jego istoty moralnej. Muzyka, a szczególniej śpiew wywierały silne ne niego wrażenie. I tak, gdy pewnego razu był w kościele w Irkucku, gdzie jedna z przyjezdnych pań naszych śpiewała na chórze podczas nabożeństwa, dostał Czerski silnego ataku nerwowego, nie mógł zapanować nad sobą, łzy mu biegły z oczu, drżał na ciele i przechorował tę „ucztę artystyczną", jak ją nazywał, a do której niewypowiedziany miał pociąg i tęsknił często do niej wśród swych prac naukowych. Innym razem byliśmy z nim w kościele podczas uroczystości rezurekcyjnej. Gdy się rozpoczęła procesja, gdy zaintonowano pieśń zmartwychwstania i rozległ się hymn radośny: „Wesoły nam dziś dzień nastał", powtórzyła się z Czerskim historja uprzednio wspomniana. Opowiadał później, że cały, dawno zapomniany świat dziecięcych pamiątek stanął mu przed oczyma tak nagle, i z taką siłą wyrazistości, że nie mógł pokonać swego wzruszenia.

Lecz nietylko muzyka i śpiew, ale nawet odczytanie jakichś wierszy, jakiejś poezji, często nawet wspomnienie dawne powodowały wyładowanie się uczuć, upornie gnębionych w jego duszy. Pewnego lata, bawiąc w górach Zabajkalskich, odebrałem list, w którym się uskarża Czerski na to, żeśmy zapomnieli o nim. Odpowiedziałem mu dwuwierszem, zapamiętanym z kiedyś czytanej pracy o poezji ludowej:

„że prędzej się rozpadną te góry ogromne,
niżeli Jasieńku o Tobie zapomnę".

(†) Cierpiał na reumatyzm mięśni, perjodycznie na reumatyzm stawów, na chorobę sercową i gwałtowne, od czasu do czasu powtarzające się bole głowy. Parę razy byłem świadkiem jego cierpień. Nie mógł się podnieść z miejsca lub dźwignąć się na krzesło. Przezwyciężał jednak ból, pełzał na czworakach, okładał głowę lodem, siedząc przy pracy, lecz pracował ciągle, nieustannie.

(†)(†) Kollekcja, o której mowa, składała się z 2500 kości, a przy jej opracowaniu porównane były wszystkie zbiory osteologiczne, jakie nagromadzone zostały we wszystkich muzeach stolicy rosyjskiej, i jakie widział Czerski w muzeach po drodze podczas podróży do Petersburga. Praca rzeczona Czerskiego, gdyby nawet innych nie zostawił po sobie, starczyłaby sama przez się na to, ażeby przekazać pamięć jego, pokoleniom potomnym. Prof. Nehring nazwał tę pracę klasyczną i oświadczył, że powinna być przetłómaczona na języki zachodnio-europejskie, ażeby się stała dostępną wszystkim uczonym. Żaden badacz bowiem, który się zajmuje dzisiaj studjami, dotyczącemi zwierząt ssących, bez pracy Czerskiego obejść się nie może, gdyż w niej zawarto wszystko to, co się odnosi do obfitych zbiorów kopalin czwartorzędnych, znalezionych w Rosji europejskiej i Syberji.

Te dwa wiersze wywołały w nim, jak mi później opowiadał, głębokie rozrzewnienie, którego się wstydził, lecz go pokonać nie zdołał.

Z nadmierną również uczuciowością odnosił się zwykle Czerski do potentatów wiedzy, do olbrzymów nauki. Gdy mówił np. o Darwinie, to z takiem uczuciem podniosłem, z takim zachwytem, że mu słów brakło dla oddania swej wdzięczności za te chwile rozkoszy i zadowolenia, których doświadczał, czytając jego dzieła. Uczeni jak: Heer, Rütimeyer, Cuvier, akademik Brandt byli „bożyszczami“ dla niego. Przebaczał nawet temu ostatniemu występy jego dziecinne, gdy podczas swoich wykładów w Akademii medycznej stawiał szkielet goryla i wołał do swych uczniów: „Oto jest przodek Darwina, ale nie mój“, a przebaczał mu te, i inne jego występy z racji prac szczegółowych, niezmiernie sumiennych i dokładnych (porównawczo-anatomicznych), któremi bezwiednie, ale bardziej stanowczo, niż wielu nawet zwolenników i obrońców teorji doboru naturalnego, popierał i udowadniał mimochcąc poglądy Darwina. Wiedział i zeznawał Czerski, że każda specjalna praca bezstronna, dokonana w dziedzinie historji naturalnej, była, jest i będzie koniecznym przyczynkiem do ugruntowania teorji ewolucyjnych, to też nic go bardziej nie zajmowało i nie cieszyło, jak sumienne, szczegółowe prace, na każdem polu wiedzy przyrodniczej prowadzone. Ze smutkiem wielkim odkładał na stronę roboty, w których dostrzegł niesumienność, blagę, lub pyszałkowatą zarozumiałość, ale nigdy na ustach swoich nie miał słów potępienia dla nich. Tę, prawie gołębią łagodność charakteru Czerskiego uważaliśmy za rys właściwy jego naturze, jakkolwiek on sam ją objaśniał zdaniem: „Comprendre, c'est tout pardonner“.

Losy chciały, że Czerski został stracony dla naszego społeczeństwa, ten cios znosić powinniśmy w pokorze, jak i wiele innych ciosów, zadanych ręką karzącą konsekwencji przyczynowej naszych wad narodowych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

10)

Bunt Napierskiego.

Poemat dramatyczny.

Zdanowski.

Lecz powiedz:
Kto nam zaręczy, iż ten tłum niesforny
nie spłynie jutro z gór czerwcowym śniegiem
i, jak wezbrany Poprad czy Dunajec,
swą dziką falą nie zaleje naszych
łąk i pola, uznojonych pracą
długich pokoleń, co, sterawszy siły,
marły z nadzieją radośnego żniwa
dla swych następców?... Odpowiedz! odpowiedz!
Kto nam zaręczy, że, jak tam, na kresach,
skąd nas dochodzą jęki mordowanych
przez zgraję Chmiela, skąd niemal słyszymy
trzaski walących się w pożogach grodów —
kto nam zaręczy, że i tu nie padniem
z wielkiej rozpaczy, widząc, jak siekiery
i jak te strzelby mierzą w własnych braci,
by się objuczyć złotem i bisiorem?...
Kto mnie zaręczy — tak! kto mnie zaręczy,
mnie, stojącemu nad grobem starcowi,
że się nie znajdzie ktoś, co własną dumę,
choćby skrzywdzoną — zechce unieść w górę
na tej straszliwie rozhukanej fali?
Kto mnie zaręczy, że ty — — —

Napierski

(w najwyższym gniewie)

Mości panie!

(Mitygując się — prawie błagalnie.)

Ojcze Zdanowski!...

Zdanowski.

Tak! straciłem miarę
w tem, co jest dobre, a co złe — kto zdrajcą,
a kto jest wiernym.

Napierski.

Wino nazbyt mocne
oszołomiło coś i mnie i ciebie...

(Wchodzi Mojsze, prowadząc za sobą dziewczynę.)

Mojsze

(z ruchem, wskazującym na dziewczynę.)

Jest!... Najpiękniejsza!... Sam pan król...

Napierski.

Precz!

Mojsze
(zabierając się ku drzwiom.)
Idę!
(Zatrzymując się przed drzwiami po prawej.)
Ja tylko jeszcze chciałem coś powiedzieć —
coś tak ważnego...

Napierski.
Precz!

Mojsze.
Idę! już idę!
(Znika, odepchnąwszy od drzwi dziewczynę, która chciała odejść za nim, nie postawiwszy gąsiorka na stole.)

Dziewczyna (stoi bezradna.)

Napierski (podchodząc do niej, łagodnie.)
Postaw!

Dziewczyna (stawia wino na stole i j. w.)

Napierski
(na pół nieprzytomnie, zwrócony ku Zdanowskiemu.)
Spoczniemy... Tak...
(Zwracając się ku dziewczynie j. w.)
Jak ci na imię?

Dziewczyna.
Hanusia, jaśnie oświecony panie!

Napierski
(jakby sobie coś przypominając, czoło ręką przeciera.)
A tak! Hanusia... Łętowska...

Dziewczyna.
Nie, panie!

Napierski (j. w.)
Tak... prawda!... prawda... Panna starościanka,
czy kasztelana krakowskiego córka...
(Nagle, zmieniając ton, jakby oprzytomniał, na pół z ironją, na pół z wyrzutem.)
Mości Zdanowski... Racz popatrzeć waszmość,
jak wyglądają dzisiaj starościanki!...

Zdanowski.
Nie żartuj sobie z prostego dziewczęcia...

Napierski
(popadając w zadumę, jak nieprzytomny.)
Tak, prawda!... prawda!... Owoć i królewskie
włóczą się dzieci bez tronu po świecie...
(Do dziewczyny, machinalnie.)
Odejdź!...

Dziewczyna (wychodzi drzwiami po prawej.)

Napierski (do Zdanowskiego.)
A może wypijemy jeszcze?...
Nie... lepiej spocząć... Ojcze Wiktorynie!
wypocznij sobie... I ja spocząć pójdę...
wszakże nas wszystkich czeka zasłużony
tutaj spoczynek...
(Wychodzi drzwiami po lewej.)

Mojsze
(wkradając się drzwiami po prawej.)
Wyszedł?... Wiem, że wyszedł...
Panie jenerał —

Zdanowski.
Jeszcze-ć te awansy
nie spadły na mnie.

Mojsze.
Nu, ja wiem? Jak może
być porucznikiem ten Wojtek, ten zbójnik,
co wczoraj kazał rozebrać do naga
jednego żydka i oblać go wódką,
by go zapalić — on go nie zapalił,
bo się zlitował na ten płacz — a za co?
Że on, ten żydek, ośmielił się bąknąć,
coby te chamy nie były tak chciwe
na szabasówkę — kiej taki się zrobił
na królewskiego porucznika — panie,
to któż ma zostać jenerałem?

Zdanowski.
Nie masz
do powiedzenia nic więcej?...

Mojsze.
Oj! oj! oj!
Po tobym tylko przychodził? Pan hetman,
on mnie wyrzucił — tak ja myślę sobie:
niech pan dobrodziej jemu to opowie,
co ja opowiem — coś bardzo ważnego...
Czy jest na świecie jaki Wasyl Czepiec?

Zdanowski.
Jest.

Mojsze.
Ja wiem dobrze, że on jest... On idzie
ku Czorsztynowi i pali po drodze
karczmy i dwory...

Zdanowski.
Kłamiesz!

Mojsze.
Może kłamię —
jak waść tak mówi... Panie dobrodzieju!...
Czy jest na świecie jaki pan Gosławski?

Zdanowski.
Jest... jest... przyjaciel pana pułkownika...

Mojsze.
Jemu się stało nieszczęście...

Zdanowski.
Nie duża
to chyba szkoda... Zawszem tej przyjaźni
szczerze odradzał panu Napierskiemu.

Mojsze.

Nu, on się upił.

Zdanowski.

Nudzisz...

Mojsze.

On się upił
i jakieś ważne pokazywał listy
któremuś księdzu... A ten ksiądz, on zaraz
gwałt wielki zrobił... oddał je biskupim
i w okolicy mocno hałasuje,
że pan Napierski — oj! oj! ja się boję...

Zdanowski
(z zaciekawieniem i jakby z przeczuciem.)

Nie bój się... nie bój!

Mojsze.

Nu, że pan Napierski —
jasny pan hetman — nu, że on jest — zdrajca!

Zdanowski.

Zdrajca?... Ty podły żydzie!...

Mojsze.

Nie mówiłem,
że ja się boję...

Zdanowski
(z objawem rozpaczy i zdumienia.)

Zdrajca!!...

Mojsze.

Nu, ja tego (spluwając)
tfu! nie powiadam... Tylko jeden żydek,
co on miał ze mną geszefty — uczciwe,
żebym tak skonał — on chodził na handel
i dzisiaj wrócił — wpuściłem go furtką —
on tak się lubi tu i tam pokręcić,
niby nie widzi nic, a wszystko widzi
i wszystko słyszy, chociaż nic nie słyszy,
bo to dla żydka jest zawsze interes —
on mi powiedział w wielkiej tajemnicy,
że pan Napierski jest — zdrajca... Ja myślę:
Co tajemnica? — może to paskudztwo —
niech jasny hetman wywrze swoją zemstę,
jak nasz Joszua, na tych swojich wrogach,
że takie brzydkie rzeczy o nim mówią...
Ja go się teraz boję — bardzo boję...
Niech pan dobrodziej sam mu to opowie.

Zdanowski.

Zdrajca!... Nie!... Boże!...

Mojsze.

Panie dobrodzieju!
Waść się tak zmienił?... Co się waści stało?...
Nic już nie powiem...

Zdanowski (chwytając go za bary.)

Gadaj! gadaj wszystko...
Co było w listach?... Od kogo te listy?...

Mojsze.

Niech pan dobrodziej mnie puści... ja proszę —
ja biedny człowiek! ja mam żonę, Surę,
mogę mieć dzieci... ja wszystko opowiem —
Niech pan dobrodziej mnie puści...

Zdanowski (puszcza go.)

Mojsze.

Ten żydek —
on mnie wyjawił w wielkiej tajemnicy
że listy były od tego zbójnika —
(uroczyście)
niech on przepadnie! niech jego nazwisko
i jego imię będzie na wiek wieki
przeklęte w bożym narodzie! Niech dzieci
i jego wnuki i prawnuki wnuków
nawiedza czarna choroba! Z mogiły
niech wygrzebują psy ich świeże kości — —
(zmieniając ton.)
Przepraszam — listy te były od Chmiela,
co on — my żydki, my to wszystko wiemy —
co on tam pali karczmy i bożnice
i na gałęziach wiesza psa i żyda,
nu — ja przepraszam — i szlachcica... Panie,
on chce być królem...

Zdanowski (pobladł z wzruszenia i grozy.)

Mojsze.

Panie dobrodzieju!
Co waść tak pobladł?... Oj! oj! waść tak patrzy!
Waść chce mię pożreć tym okrutnym wzrokiem...
Przepraszam... nic już nie powiem, nic...

Zdanowski.

Gadaj!
bo ci bebechy wytrzęsę!... Co było
w tych strasznych listach?... Ja wiem co być mogło,
ale ty gadaj! gadaj!

Mojsze.

Nu, ten gałgan,
ten łotr, ten złodziej, rabuś, szubienicznik, —
on tam napisał, że on będzie królem,
że on z tych chamów zrobi samą szlachtę — —
czy pan dobrodziej to słyszał? on z chłopów
chce zrobić szlachtę! — ino, tak on pisał,
niech powstawają przeciw swoim panom,
niech się gromadzą w takie wielkie bandy —
aj! aj! niech wezmą topory i widły,
kosy i strzelby na swoich dziedziców
i na swych żydków i że on im same
rozda wolności...

Tłum górali (zjawia się w dziedzińcu.)

Mojsze.

Panie dobrodzieju!
Czy waszmość słyszy?... to jest gwar... to oni!...
Oni nas wyrzną!... Oni już w dziedzińcu!
(Podchodzi trwożliwie ku oknu i zaraz się cofa)

Niech pan dobrodziej popatrzy przez okno — oni śpiewają...

Chór (w dziedzińcu zamkowym.)

Od buczka do buczka,
Zasię do jawora,
będzie z pieniążkami
niejedna komora!...

Mojsze.

Aj! aj! co za kierdel!
Oni nas wyrzną!... Co ja biedny zrobię?!
Co zrobi Sura?!... Co zrobią żydkowie?!
Oj! oj! oj! oj! oj!

Zdanowski (z gorzką ironją.)

Odejdź! nie bądź tchórzem!
To są żołnierze króla jegomości,
pójdą odpędzać wroga od granicy.

(Mojsze przestraszony, wychodzi drzwiami na prawo.)

Zdanowski (sam.)

Zdrajca!... Ten młodzian, za którym poszedłem,
jako za zbawcą ojczyzny, jest — zdrajcą!
W spółce z Chmielnickim!... Panie Jezu Chryste!
Chce Rakoczego wyganiać — on zdrajca!...
Królowi wojsko formuje — tak! wojsko,
co pali dwory!...

Jan Kasprowicz

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kolonje uniwersyteckie w Londynie.

W szóstym dziesiątku naszego stulecia na uniwersytetach angielskich zbudził się pewien ruch w kierunku socjalnym, rozszerzany i propagowany przez profesorów, podjęty i w czyn wcielony przez ich słuchaczy. Mianowicie wykłady profesora Hill-Greena żywo poruszały młodzież, a głoszona przez niego zasada, iż czyny miłosierdzia nie spoczywają jedynie w rozdawnictwie chleba, lecz w równej mierze w dzieleniu się zdobyczami wiedzy i wszelkim moralnym i intelektualnym dobytkiem, rozbudziła pragnienie pracy wśród ludu dla ludu. Odtąd corocznie garstka żarliwszych słuchaczy uniwersyteckich poświęcała część swych wakacji na zamieszkanie we wschodniej części Londynu, najuboższej ze wszystkich dzielnic miasta. Wśród młodych pracowników odznaczył się wkrótce wielką energją i zapałem dla sprawy Arnold Toynbee. Gdy, ukończywszy nauki, objął katedrę w kolegjum w Oksfordzie, nie zaprzestał głosić swych zasad; jego lekcje ekonomji politycznej porywały słuchaczy i budziły zapał niebywały. Po paru latach zmarł nagle; myśli wszakże, głoszone przez niego, nie poszły z nim razem do grobu i w krótkim czasie wykwitły w czynach doniosłego znaczenia. Przyjaciele jego, chcąc uczcić pamięć żarliwego rzecznika upośledzonych, zebrali znaczny fundusz w celu utworzenia kursów ekonomji politycznej, prowadzonych w kierunku zasad Toynbee'a, a po zatem założenia takiego środowiska, które stałoby się punktem stycznym inteligiencji i mas ciemnych. Samuel Barnett, wikary z Whitechapel (wschodniego Londynu) w gorących przemówieniach rozwinął tę myśl i przedstawił obraz podobnego zakładu; zainteresowanie się ogółu wzrosło, fundusz zakładowy wzrósł we czwórnasób, zakupiono stary gmach po szkole przemysłowej w Whitechapel i w kilka miesięcy zakład Toynbee'a stanął gotowy.

W samym zewnętrznym wyglądzie zakładu starano się uniknąć wszystkiego, coby tchnęło urzędowością lub chłodem surowej nauki. Widok kilku obszernych budynków, porządnie utrzymanych, ozdobionych kwiatami i winem sprawia raczej wrażenie spokoju i gościnności. W głównym gmachu znajduje się mieszkanie dyrektora, którym jest od lat trzynastu wspomniany wyżej kanonik Barnett, klasy dla wykładów, sale klubowe, salony dla przyjęć, wielka sala dla zebrań ogólnych, oraz pojedyncze pokoje dla mieszkańców zakładu.

Zjeżdżają się tu ludzie najróżniejszych zajęć i stanowisk, ucząca się młodzież, członkowie rozmaitych klubów i stowarzyszeń; niebrak nawet przedstawicieli ewangielicznych towarzystw i dobroczynnych instytucji. Są to ludzie różnych opinji politycznych i różnych przekonań religijnych, wszyscy wszakże jednoczą się ściśle we wspólnej pracy niesienia pomocy otaczającym ich nędzarzom. Sposób postępowania jest zawsze jeden i ten sam: każdy z kolegów Toynbee-Hall zawiera najprzód znajomości, jak można najliczniejsze, wśród sąsiadów zakładu, zaprzyjaźnia się z nimi, pozyskuje ich zaufanie, a wówczas stara się podnieść umysłowy i moralny ich poziom. Zajęcia koloniści mają najróżnorodniejsze według swoich uzdolnień i upodobań. Jedni zajmują się nauczaniem, inni pomagają inspektorom sanitarnym, inni jeszcze czuwają nad przestrzeganiem prawa, są także i tacy, co zajmują się dziatwą, urządzając dla niej pouczające zabawy, wycieczki na wieś i. t. d. Pracując i ucząc drugich, uczą się sami. W Toynbee Hall niejedna już praca naukowa dokonaną została. Państwo Barnett dali ku temu hasło, pisząc ciekawe i wyczerpujące studja nad życiem mieszkańców Whitechapel. Jeden z kolonistów, Ernest Aves dał statystykę budżetu rodzin robotniczych, Pyddock poczynił studja nad włóczęgami, sam zakład w zeszłym roku sporządził studja nad warunkami życia pozbawionych pracy.

Wieczorami sale Toynbeejowskiej kolonji zamieniają się na audytorja ludowego uniwersytetu. Oprócz lekcji stałych odbywają się tu często różne konferencje i odczyty. Nierzadko sły-

szeć tu można najznakomitszych mowców politycznych, którzy nie odmawiają nigdy zaproszeniu do Toynbee-Hall. Słuchacze, nader różnorodni pod względem zajęć i stopnia umysłowego rozwoju, przyjmują czynny udział w sprawie nauczania, nie poprzestają bowiem na licznem słuchaniu wykładów, lecz organizując się w grupy, uprawiają poszczególne działy nauk wykładanych; jedni pracują nad naukami przyrodniczemi inni nad ekonomją polityczną, nad historją, literaturą itd.

Oprócz nauczania, Toynbee-Hall ofiarowuje ludowi przyjemności estetyczne. Urządzają się koncerty, wycieczki w celu zwiedzania osobliwości miasta, lub też zwykłe towarzyskie zebrania. Od czasu do czasu otwiera się wystawa obrazów. — Artyści i amatorowie spieszą z nadesłaniem obrazów, nieraz królowa sama udziela coś ze swych płócien. Zwiedzającym rozdają się objaśniające katalogi, w jak najprzystępniejszym stylu sporządzone, w zamian muszą na osobnych kartkach wypisać obrazy, które im się najlepiej podobały. Służy to naturalnie do badań nad upodobaniami ludu. Obrazy symboliczne, rzecz dziwna, najliczniejszych mają wielbicieli. Zakład zatem Toynbee'a stara się odpowiedzieć zadaniu, jakie mu niegdyś zaznaczył Barnett, streszczając je w następnych słowach: »Ideał uniwersyteckiej kolonji powinien być zgromadzeniem, gdzie wszystko, co jest najlepszego najsłuszniej jest podzielonem, gdzie biedni biorą udział w darach fortuny, gdzie dobro, piękno i wiedza otwarte są dla ludu«.

Za przykładem Toynbee-Hall jedne po drugiej powstają podobne kolonje w innych ubogich dzielnicach Londynu. Niektóre z nich znajdują się pod zarządem kościoła i mają kierunek ściśle religijny; inne jak: Mansfield House mają charakter polityczny; kolonja Berdmondey pozostawia swoim mieszkańcom najzupełniejszą swobodę, każdy jak chce pracuje około dobra publicznego biedaków; olbrzymi zakład University Hall po czterech latach swego istnienia stał się istnem laboratorjum nauk socjalnych; dalej kolonje Trinity Court, Mayfield House, Cambridge House i wiele innych. Wszystkie są wytworem ostatnich lat dziesięciu i rozwijają się zarówno szybko, jak szczęśliwie.

Ruch uniwersyteckich kolonji nie ograniczył się tylko na Londynie. Glasgow od 1886 roku posiada już podobną, Edynburg ma ich dwie.

Wanda Dalecka.

O umysłowości mrówek.

Pod tytułem powyższym umieścił prof. Nusbaum w ostatnim zeszycie »Przeglądu filozoficznego« artykuł pełen ciekawych faktów z życia psychicznego mrówek oraz wywodów ogólnych, dotyczących ich umysłowości.

Wszystkie prawie strony życia psychicznego mrówek sprowadzają się do tego — pisze autor omawianego artykułu — że działalność każdego osobnika jest tu wyłącznie społeczna, że interes jednostki stoi na ostatnim planie, na pierwszym zaś sprawa ogółu czyli kolonji, do której należy dane indywiduum. Ten komunistyczny ustrój społeczeństw mrówczych uwarunkowany jest przez pewne doniosłe czynniki fizjologiczne, mianowicie: 1-o, przez istnienie u mrówek oprócz samców i samic, osobników bezpłciowych — roboczych. 2-o, przez to, że mrówki posiadają tak zw. »przedżołądki« czyli »wola społeczne« znajdujące się za przełykiem. Mrówka napełnia to wole zapasem pokarmu, którym dzieli się z innymi dorosłymi osobnikami kolonji lub z gąsienicami w ten sposób, że przytykając swój otwór ustny do ust innego osobnika, wyrzuca z wola część pokarmu i żywi nim towarzysza. 3-o przez doskonale rozwinięte pewne narządy zmysłowe, umożliwiające im pracę społeczną: węch, wzrok, którym widzą nawet ultrafioletowe promienie widma, smak, a nadewszystko wysoce rozwinięty zmysł dotyku, umiejscowiony przeważnie na rożkach. Za pomocą rożków, które są siedliskiem zmysłu dotyku i węchu mrówki rozpoznają swych sprzymierzeńców i wrogów, za ich pośrednictwem orjentują się podczas dalekich wędrówek.

Wewnętrzne życie kolonji mrówczej — pisze prof. Forel, z którego pracy korzysta p. N. — przedstawia najczystszy komunistyczny ustrój socjalny. Każdy osobnik pracuje dla społeczeństwa. Jedne budują gniazdo, inne czyszczą w nim kąt każdy, jeszcze inne zajmują się państwowem wychowaniem potomstwa, odżywiają je i zależnie od temperatury przenoszą do różnych oddziałów mieszkania. Inne natomiast wychodzą z gniazda, napełniając przedewszystkiem swoje przedżołądki społeczne. Wszystkie te przysługi wzajemne spełniają robotnice, karmią, czyszczą, dźwigają jedne drugie i porozumiewają się rożkami... Na zewnątrz występuje zwykle gromada nieprzyjaźnie względem wszystkiego, co żyje, a to prowadzi do obronnych i zaczepnych wojen i wypraw rozbójniczych w celu poszukiwania pokarmu i zapasów żywności i najciekawsze instynkta mrówek dotyczą tej właśnie sfery ich działalności.

Oddawna znany jest stosunek naszych mrówek do drobnych owadów pasorzytujących na roślinach, mianowicie do mszyc, które wydzielają na końcu odwłoka słodkie krople przez mrówki spożywane. Otóż mrówki umieją drażnić rożkami

odwłoki mszyc, pobudzając je do wydzielania owych kropel, pilnują i ochraniają mszyce, gdy te objadają rośliny, zanoszą je do swych gniazd. Niektóre gatunki mrówek hodują nawet jaja mszyc i wychowują niejako swój inwentarz domowy, budują z ziemi lub gliny rodzaj zagród, któremi otaczają pasące się mszyce i ochraniają je przed napaścią mrówek obcych kolonji.

Pewna znowu południowo-amerykańska rodzina mrówek umie sporządzać z liści pewnych roślin papkę, na której rozwija się biała pleśń, a na niej tworzą się drobne bulwiaste ciałka, służące za pożywienie dla całej kolonji. W miarę tego, jak papka zostaje wyjałowioną, robotnice sporządzają nową, na której powstaje nowa pleśń.

U innych rodzajów mrówek spotykamy znów ciekawe instynkta rolnic e. — Mrówki te, żyjące w Texas, niszczą na znacznej przestrzeni dokoła gniazda wszystkie zioła, z wyjątkiem pewnej tylko trawy, która w skutek tego wyłącznie pokrywa uprawne pola mrówek, stanowiąc dla ostatnich najważniejszy środek pokarmowy.

Pewien rodzaj mrówek używa swych robotnic jako »garnków zapasowych« na zimę, karmiąc je tak, iż ich wole dosięga wielkości grona winnego. Zawieszone w chodnikach gniazda podziemnego, służą one w zimie za pokarm dla młodych.

Do nadzwyczaj ciekawych instynktów mrówek należą te, które zniewalają je do zdobywania niewolników. Tak np. nasza leśna mrówka po bitwie bierze do niewoli poczwarki zwyciężonych nieprzyjaciół, przyczem wylęgające się z nich osobniki stają się sprzymierzeńcami zwycięzców i razem z nimi pracują. U innego gatunku bierze się w niewolę już nie poczwarki, a robotnice, które muszą karmić swych zwycięzców i opiekować się ich potomstwem.

Badając szczegółowo te instynkta wojownicze, prof. Forel zauważył, że przy pewnych szczególnych warunkach mogą one zamienić się w instynkta przyjaźni wzajemnej. Forel umieszczał w jednym worku mrówki z dwu wrogo dla siebie usposobionych gatunków. Znalazłszy się obok siebie, rozpoczynały one walkę na życie i śmierć, a trupy padały bez liku.

Po kilku jednak dniach nieprzyjaciele zawarli przymierze i nawet wybudowali sobie wspólne gniazdo. Takie same pokojowe pożycie wspólne, obserwował Forel u dwu innych gatunków mrówek w Kolumbji. W nowszych czasach zauważono u pewnych gatunków mrówek zdolność do kradzieży. Wielce ciekawe są również fakta, dotyczące stosunku mrówek do setek gatunków owadów, skorupiaków, wijów, pajęczaków, robaków, które stale przebywają w gniazdach mrówek, jako goście, wrogowie, najemnicy, złodzieje lub współlokatorowie. Mrówki np. tolerują w swych gniazdach pewien gatunek chrząszczów, ponieważ lubują się w woni, wydawanej przez te owady.

Widzimy zatem, że instynkta mrówek są nadzwyczajnie różnorodne i złożone. Wszystkie opisane czyny mrówek są, zdaniem p. Nusbauma, nieświadome i poza sferą wyobrażeń automatycznie wykonywane; po większej części są to wszystko wielce złożone odruchy, będące taką samą koniecznością fizjologiczną, jak odżywianie lub oddychanie.

W poglądzie zatem na genezę tych skomplikowanych instynktów mrówek podziela p. N. zdanie większości dzisiejszych psychologów, różniąc się w tej mierze od takich uczonych, jak np. Szokalski, Lubbock, którzy powyżej przytoczone objawy z życia mrówek przypisują wysoce rozwiniętym zdolnościom intelektualnym. W nowszych jednak czasach — powiada p. N. — gdy obok obserwacji stosuje się w badaniach nad życiem mrówek i pszczół także doświadczenie, przyrodnicy mogą stwierdzić fakt, że te drobne istoty działają, jak złożone machiny, jak misterne, kunsztowne automaty i że ich »pomysłowość« obraca się tylko w nadzwyczaj ciasnych granicach, nie wychodzących poza szranki zwykłych wahań w warunkach zewnętrznych, do których są one przystosowane.

Z.

Z pism i książek.

Angelo Mosso: *Fizyczne wychowanie młodzieży,* tłómaczył St. Brzozowski. 1899. Nakład H. Altenberga.

Jest to czwarty tom wydawnictwa lwowskiego Związku naukowo-literackiego również interesujący co do wyboru tematu, jak i poprzednie tomy tej biblioteki.

W najnowszej tej swojej pracy włoski uczony, Mosso, z wielkim talentem kruszy kopię w obronie fizycznego wychowania młodzieży, wskazując dosadnie na braki, jakie pod tym względem przedstawia szkolnictwo i wychowanie młodzieży we Włoszech. Ta część dzieła Mossa da się — mutatis mutandis — całkowicie zastosować i do stosunków galicyjskich. Ale, domagając się jak najszerszego uwzględnienia ćwiczeń fizycznych, występuje jednak Mosso bardzo stanowczo przeciw gimnastyce niemieckiej, tak rozwielmożnionej na kontynencie Europy. Zdaniem autora tylko szwedzka gimnastyka da się racjonalnie uzasadnić a wraz z nią gry na wolnem powietrzu, z tak doskonałym rezultatem stosowane w Anglji.

Nie możemy w niniejszej notatce dać choćby w przybliżeniu pojęcia o bogatej treści książki Mossa, do której jeszcze zresztą powrócimy, zaznaczając, iż powinna ona zainteresować najszersze koła naszego społeczeństwa zwłaszcza, że jest napisana w sposób przystępny i zajmujący.

Z drukarni K. Wiesnera we Lwowie.